

Na żądanie szejka

Oddziały brytyjskie wkroczyły do Kuwejt

LONDON PAP. Foreign Office podało w sobotę, że oddziały brytyjskie wkroczyły do Kuwejtu i oddały się do dyspozycji tamtejszego rządu. Stało się to, jak podkreśla oświadczenie, na skutek „oficjalnego i nagłego żądania” szejka Kuwejtu i zgodnie z zobowiązaniami W. Brytanii względem niego.

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

NOWY JORK PAP. Przewodniczący Rady Bezpieczeństwa zwołał na sobotę wieczór posiedzenie w celu rozpatrzenia skargi Kuwejtu z powodu rozejmu Iraku do tego terytorium.

Wznowienie rokowań francusko-algierskich?

PARYŻ PAP. W Paryżu panuje powszechne przekonanie — pisze korespondent PAP — red. Jan Gerhardt — że w pierwszej połowie lipca wznowione zostaną w zamku Lagrin nad Jeziorem Lemańskim rozmowy francusko-algierskie, które 13 czerwca zostały przerwane przez Francję. Chłosta terytorystyczna jest w związku z tym stanowisko francuskie kół oficjalnych, które czynią wszystko dla wytworzenia wokół rozmów atmosfery pesymizmu i przegotowania opinii publicznej na ich fiasco.

BOMBA w pobliżu BIAŁEGO DOMU

WASZYNGTON PAP. Policja amerykańska znalazła w piątek bombę domowej produkcji podłożoną w budynku urzędu znajdującego się w sąsiedztwie Białego Domu. Anonimowy rozmówca telefoniczny wyjaśnił policji, że w ten sposób protestuje przeciwko usiłowaniu zniesienia segregacji rasowej. Dodał on, że w kilku innych miejscach podłożył jeszcze cztery bomby.

DZIS jak co roku obchodzimy Dzień Stocznia. W naszym portowym mieście jest to zawód, którym chlubi się wielu mieszkańców. Mamy przecież Stocznę Jachtową, Rzeczną, Remontową i Stocznę Szczecińską. We wszystkich tych zakładach wra pracą nad przysposobieniem bogactwa i potęgi Polski na morzu, nad umocnieniem gospodarki morskiej. Powszechnie znane jest powiedzenie „ziemia żywi, morze bogaci”.

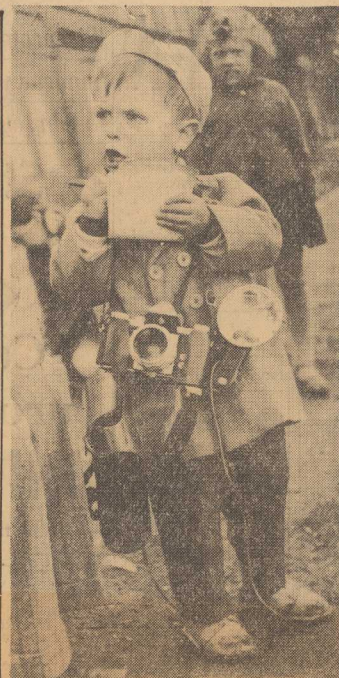
WYNIKI produkcyjne naszych stoczników napawają optymizmem. Wystarczy wspomnieć o poszukiwanych za granicą pełnomorskich jachtach, szybkich i chwałowych przez obcych i własnych armatorów, remontach statków, czy o osiągnięciach produkcyjnych Stoczni Szczecińskiej.

Ta ostatnia jest jednym z najprężniejszych zakładów polskiego przemysłu okrętowego. Na jej pochyłach wybudowano 70 pełnomorskich statków o łącznym tonażu ok. 300.000 DWT. ZAWÓD stocznia jest trudny i mniej romantyczny niż innych pracowników morza. Lecz rzetelnie wykonują oni swe codzienne obowiązki względem ojczyzny.

Z OKAZJI Ich Święta w imieniu wszystkich Człeczników składamy Im wiele serdecznych życzeń. (wii)

FOREIGN OFFICE zaznacza dalej, że o powyższym został poinformowany sekretarz generalny ONZ. Rząd brytyjski ufa, że nie będzie konieczność użycia wspomnianych sił zbrojnych i sił na stanowisku, że powinny one być wycofane natychmiast, jak tylko władze Kuwejtu uznają, iż niezależność szejkatu nie jest już zagrożona.

Jak donosi z Kuwejtu korespondent Agencji Reutersa, granica z Irakiem jest jeszcze otwarta, ale po obu stronach skoncentrowane są oddziały zbrojne. Na wodach przybrzeżnych pojawiła się brytyjska fregata i jeszcze jeden okręt na razie nie zidentyfikowany.



FRED ASTAIRE RITA HAYWORTH ADOLPH MENJOU Gdzie? - W TV

WARSZAWA PAP. „Sezony ogrórkowe” w TV były w minionych latach okresem dotkliwej „pesuchy programowej”, na co słusznie uskarżali się widzowie. W tym roku nastąpił zerwanie z tą niechlebłą tradycją. Jak zapowiedział dyr. Jerzy Pański — programy lipca i sierpnia tylko w nieznanym stopniu zostaną „okrojone”.

W lipcu np. odbywać się będą normalne przedstawienia teatralne, a mroźce krew w żyłach widzów podziałać będą podstępnie upalne kanikuly. Nadawanie będzie tak jak dotychczas, a programy rozrywki. Jedynie w audycji dla dzieci nastąpi poważniejsze ograniczenie. Program sierpniowy zostanie nieco bardziej uszczuplony. Przewidziano, że 2. i 3. września pewne ograniczenia w programach, opiekunów naszej najmłodszemu Muzycy polskiej, szczególnie naciska na jak najatrakcyjniejszy program filmowy. W lipcu urzeczywistnimy 19 filmów fabularnych, wśród których znajduje się kilka znakomitych pozycji: „Ostania szansa”, „Oliver Twist”, „Wielkie nadzieje”, „Niepotrzebni mogą odejść”, „Potop”, „W jany dzień”, „Jak zabić starą panią”, „Storczyki ci powiedzą” (Fred Astaire, Rita Hayworth i Adolph Menjou).

W sierpniu obejrzymy „Jeleni Kamp”, „Wielkie nadzieje”, „Niepotrzebni mogą odejść”, „Potop”, „W jany dzień”, „Jak zabić starą panią”, „Storczyki ci powiedzą” (Fred Astaire, Rita Hayworth i Adolph Menjou).

Przedstawiciele spółdzielczości pracy u sekretarza KW PZPR

Z OKAZJI Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości i sekretarza KW PZPR posel na Sejm Antoni WALASZEK przyjął przedstawicieli spółdzielczości pracy naszego województwa.

Proces w trybie doraźnym

Wziął pieniądze - robót nie wykonał

PROKURATURA Województwa w Szczecinie, zakończyła śledztwo przeciwko BOLESŁAWOWI KALICIAKOWI, z zawodu ekonomista — księgowemu, zamieszkałemu ostatnio w Gdyni. Kaliciak jest oskarżony o podstępne pobranie kwoty 104.200 zł. ze Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego Nr. 2, oraz o wyłudzenie od innych przedsiębiorstw materiałów i artykułów budowlanych i usług transportowych o wartości ponad 60 tys. zł.

W latach 1950 — 58 oskarżony pracował w Szczecinie, Gdyni i Gdańsku zajmując kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach handlowych. W 1959 r. przystąpił do Rzemieślniczego Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu „Technika” w Gdańsku.

Jakkolwiek nie posiadał żadnych uprawnień budowlanych i ziemianin, mimo to podejmował różne prace i roboty budowlane, wykorzystując spółdzielnię „Technika” jako parawan swej nieuczciwej działalności. Kaliciak wkrótce po zawarciu umów wystawiał faktury przelewów i na ich podstawie pobierał pieniądze, po czym rzucał robotę postępującą (Dokończenie na str. 2)

WTD. AB

NAKLAD 62.071 EGZ.

CENA 50 GR

KURIER szczeciński

ROK XVII

Niedziela, 2. VII 61 r.

Nr 154 (5267)

Błyskawiczna ankieta „Kuriera”!

Szczecinianie o pierwszym spotkaniu z morzem...

- Cudowne!
- Oszałamiające!
- Jak gigantyczna tara do prania

NA ZAKOŃCZENIE tegorocznych uroczystości „Dni Morza” przeprowadziliśmy z kłosem Czytelnikami naszej gazety błyskawiczną ankietę telefoniczną na temat:

- pierwszego w życiu zetknięcia z morzem,
- życia, jakim mieszkańcy Szczecina żegnają tegoroczne „Dni Morza”.

INŻ. H. PASZKOWSKI z SPBM - 2:

Morze ujrzałem po raz pierwszy w życiu dość późno, bo dopiero po ośmiu latach w Szczecinie. W 1941 roku, pojechałem wtedy pierwszy raz na wczasy nadmorskie. Wtedy natychmiast mnie i napędził podziwem dla potęgi nieznanego mi dotąd żywiołu.

Był to pierwszy raz, kiedy wreszcie godnym swych możliwości gospodarczych i urodzajowych, nadmorskim ośrodkiem szczecińskiego wybrzeża.

E. KAWECKA - pracowniczka umysłowa ZPS:

W 1947 r. na wycieczkę. Wrażające i przerażające, ponieważ płynęliśmy wycieczkowymi, nadmorskim ośrodkiem szczecińskiego wybrzeża.

Zeby o morzu i jego ludzich głębiach było w Szczecinie nie tylko z okazji „Dni Morza”, ale z pewnością szczecinianom możliwość sprawnego dojazdu nad morze z niedzielnymi wycieczkami.

INŻ. W. WOJTYNIAK z Wydziału wielkich pól Huty „Szczecin” powiedział nam:

Po raz pierwszy w życiu ujrzałem morze w czasie wycieczki szkolnej w 1945 roku. Widok bezmiarów wód podzielał na mnie przynajmniej, tym bardziej, że wtedy plaża była jeszcze zawałona wydobywanymi częściami wraków, żelastwem i zniszczoną bronią.

Żegnając tegoroczne „Dni Morza” życzę naszej gospodarce morskiej dalszego rozwoju floty handlowej, a Szczecinowi, by jego port stał się coraz

(Dokończenie na str. 2)

Dziś słuchamy, jutro głosujemy na polską piosenkę

DZIS, tj. w niedzielę 2 lipca, o godz. 21 Polskie Radio nada w programie pierwszy 12 piosenek Konkursu na Polską Piosenkę.

Przypominamy, że każdy Czytelnik naszego pisma może wziąć udział w plebiscyde, w którym wybrana zostanie najlepsza piosenka 1961 r., oraz ustalić kolejność następną.

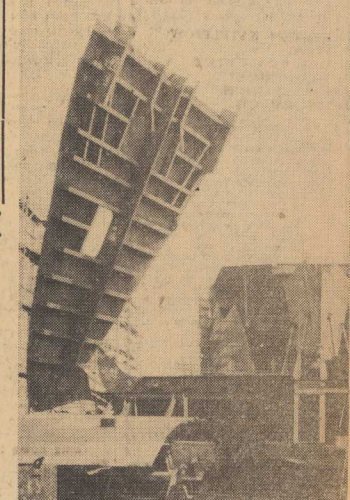
Kupon plebiscytowy kosztuje 3 zł. Sprzedają go wszystkie Kioski Ruchu. Pomiędzy uczestników plebiscytu zostanie rozdanych 1.000 tysięcy nagród. W tym samochody: Fiaty, Syrenki, motocykle, telewizory itd. Audycja dzisiejsza zostanie powtórzona w radio w sobotę 8 lipca o godz. 21.49 w programie drugim oraz w niedzielę 3 lipca o godz. 21 w programie pierwszym.

A WIEC dzisiaj słuchamy, a JUTRO głosujemy na POLSKĄ PIOSENKĘ!

Centralne uroczystości DNI MORZA

Przemówienie min. Darskiego

— str. 2 —



Gdy przygodę przeżywa się co dzień

„STALOWE“ CHŁOPAKI

LESZEK i Szymański na pławie, krótko przystrojona czupryna i zmęczone, zacerwienie na oczach, Leszek jest brygadziastą młodzieżową brygadą m. otworów kadłubowych, i to brygadę przodującą, o której zawsze głośno w Szczecińskiej Szw. Zmł. gdy mowa o wykonywaniu planu lub o sadzeniu najbardziej bojowego od cinka roboty.

W brygadzie Leszka jest 35 chłopaków. Właściwie na początku, gdy brygada powstała, było z nią więcej chłopów niż dziewcząt. Jednak pięciu miłośników kadłubów, z moneterami kadłubowymi, sprawa nie tak po prostu. Nie ma szkoły, która nauczyłaby wszystkich, co potrzeba, i trawienia, pienia, znajomości

— Brak doświadczenia — wspomina Szymański — nadabrało się uporem i zawziętością. Siedzieli na statku dzień i noc. A ja z nimi.

Teraz brygada jest sprawną, żywą i skomolowaną. Wszyscy skończyli kursy, zdobyli ostrogi kwalifikowanych robotników. Norma? Średnia wychodzi zawsze na 220 procent. Jest tu też kilka „kozaków”: Wiesław Mierowski potrafi „zrobić” 350-400 procent. Ale chłop jest silny, jak tur. Opowiadają o nim, że będąc w Lipsku, w Klubie Młodych Talentów, gdy zobaczył na estradzie popisującego się siłacza, który podniósł stołki w zebach, przeprosił towarzyszy i zaciśnawszy dobrze szczękę podniósł stołki, przy którym siedział, zastawiony na 8 osób.

— W naszej pracy — mówi brygadziasta — wie lokalnie nie chodzi nawet o pieniądze, o wielki szary zarobek, tym motorem jest ambicja.

— Chcąc być lepszym — podpowiadam.

— Nie — protestuje Szymański — NAJLEPSI!

Jest w tym wszystkim na pewno jakaś tyłka awanturczka, choć znaną jako z przeciwności, zdrowa choć przedziwna przygoda. Na co dzień. Chłopcy Szymańskiego prócz entuzjazmu, ciężkiego żmółu i zapalu

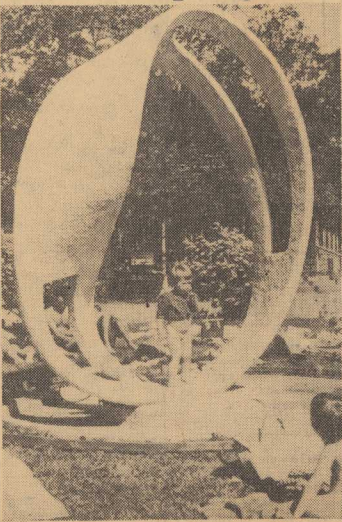
wspawują w wielkie płaty blach i konstrukcji budowanych statków swoję serca. Pilnie śledzą losy szych jednostek na

morzu; drżą gdy statek ma awarię...

Kiedy zbudowana w Szczecinie m/s „Krynica” wiozła z Kanady bezcenne skarby polskiej kultury, wracające po latach na swe właściwe miejsce — na Wawel, żałoga Stocznii im. A. Warskiego wyczekiwała z godziny na godzinę wieści o sprawowaniu się statku. Wśród robotników w wysmolonych kombinacjach gromadzących się pod głośniekiem, byli też chłopcy Szymańskiego.

E. WITUSZYŃSKI

W Sztokholmie też upały!



Kartki z przeszłości Pomorza

Śledzie i Ubiły... krwi

HISTORIA rybolów stwa na Bałtyku jest tak stara, jak mieszkanie tych ziem, którzy w odległych czasach niemal że wyjęli nie z tego zajęcia czepiali zyski. Posiadamy

sporo udokumentowanych wiadomości na temat rybołówstwa średniowiecznego, uprawianego przez Słowian na Wybrzeżu Pomorza Zachodniego.

NAJSTARSZE dokumenty dotyczą przywilejów, które książęta pomorscy przyznawali rybakom lub ochotom miejskim, pozwalając na łowienie w jeziorach, rzekach oraz na Zalewie Szczecińskim i wzdłuż wybrzeży Bałtyku. Przywileje takie otrzymywały całe miasta i klasztory, oczywiście za pewną opłatą stałą, którą musiano uiszczać w skarbie książęcym. Często też przywileje i prawa połowów były powodem sporów pomiędzy rodzinami, miastami i cechami.

POMORZE bogate w wielkie ilości i gatunki ryb, znane było szeroko za granicą. W wydanym w r. 1617 „Opisie Pomorza” przez LUBINUSIA, autor wspomina, iż w tysiącu jezior pomorskich żyje 70 gatunków ryb! Wiemy, że na Pomorzu przed napływem kolonistów germańskich, rybołówstwem trudnił się wyłącznie mieszkający tutaj Słowianie.

WŚRÓD rybaków od dawna istniały już cechy miejskie, zrzeszające zawodowych rybaków o pełnych kwalifikacjach. „Pomocników rybnych” nie przyjmowano do cechów, gdyż traktowano ich jako siłę najemną. Do rybaków zaliczano także w średniowieczu młynarzy, właścicieli wodnych młynów, łowców ryb przy słazach. Cechy zobowiązywały członków

do przestrzegania zarządzeń p. zimą nie wolno było łowić ryb, na morzu zaś zwalczano rybołówstwo morskie. Wydawano również przepisy ochronne, zabraniające nadmiernej eksploatacji wód. Ustalono także rodzaje sieci do poszczególnych połowów.

W życiu gospodarczym miast i miasteczek nadbałtyckich handel rybami odgrywał doniosłą rolę. We wczesnym bowiem średniowieczu Bałtyk w rejonie wysp Rugii, ZEMAN, obrotowi w śledzie. Dlatego też niektóre z miast, a zwłaszcza klasztory, ubiegały się o wyłączne prawa ich połowu. Łowiono na wybrzeżu pomorskim także delfiny, zwane „morzowymi świniami”, czapki i arotkizę, czyli dorsze. Jednakże handel śledziami rozwinął się szczególnie szybko, tak że powstały nawet prywatne budy i place, zatrudniające sporo ludzi do prac pomocniczych takich jak: mrożenie, zalewanie, pakowanie i wysykanie ryb.

ŚLEDZIE stały się więc przedmiotem ożywionego handlu miast pomorskich, wywierając niemały wpływ na ich rozwój gospodarczy. Miasta widziały w rybach i straganach, czepiając z tego niemałe zyski. W księgach Rostocku z lat 1289 — 1295 widać, że handlarz sławieńskiego Piotra SLAVUSA. Później powstała domy rybacy, zrzeszające w sobie szereg łowców w połowach. Rewolucja chyba będzie fakt, że wśród rybaków pomorskich niewielu tylko umiało pływać!

Borden FRANKIEWICZ

Jest paragraf!... ...na bez troskę rodziców

15 MAJA w biały dzień, dwóch małych chłopaków urządziło sobie szampańską zabawę. Polegała ona na tym, że każde okno niemieckie, obok którego mały przebiegał, „musowało” trzeba było rozbić, co wywalało u małych chuliganów olbrzymie zadowolenie, a u przechodniów lekkie zdziwienie, a w najlepszym wypadku nie większą wagę obrażenie, wyrażając się kłopotliwymi i niezadowolonymi „dziwieszczykami”.

Tak więc chłopcy wędrowali sobie od budynku do budynku i nie tylko nie pokuliła im w tej „niewinnej” rozrywce. Wśród przechodniów znalazła się jednak osoba, która nie tylko pokuliła głowę, ale i chwyciła jednego z nich za kark. W ten sposób przetrwała na ulicy utworzyła się zgromadzenie składające się z obywateli, którzy stanęli w jego obronie i próbowali wyrwać go z rąk pani Danuty.

Nie wiadomo o czego było doświadczenie, gdyby na odcisk pani Danuty nie pospieszyli pracownicy MPK, którzy zabrali ją do swojej budki na placu. Żołnierza i tym samym uratowali przed niechybnym linem.

OBROŃCY chuliganów długo jeszcze stali przed budką, odgryzając się i rzucając niewybrednymi epitetami pod adresem pani Danuty, która nie dozwalała sobie na milicjanta, chyłkiem wspinając się po opłoki tramwajarzy i przyszedł do redakcji.

— Dzielnie się, że rodzice puścili samopas dzieci na ulicę, nie zainteresowali się co one robią — powiedziała nam. — I dziwię się, że taka właściwa reakcja spokojna z mojej strony przechodniów, z których nikt przecież nie widział, jak zabawiali się chłopcy. Z drugiej strony w tym czasie, kiedy się bała wystąpić w słusznej sprawie, bo młodociani chuligani zburzyli w ten sposób porządek w naszym mieście.

TRZEBA przyznać, że wyjątkowo opisany przez naszą Czynielnicę należy raczej do wyjątkowych. Mam na myśli reakcję pani Danuty, która stanęła w obronie chuliganów. Częściej natomiast można zauważyć całkowitą niemal obojętność ludzi, którzy są świadkami niszczenia mienia społecznego przed dziećmi.

Jedni nie przeszkadzają temu, ponieważ uważają, że to nie „moje”, drudzy nie chcą narazić się na ewentualne „zwłazanie”, jakimiś małym chuliganem obrażając starzych, zwracających im uwagę. To nie jest przecież przejęciem. Idealnie, który raz zdołał się na taką wyuczyn, odchodziła się go po wasz kraju.

W LISTACH, które na ten temat napływają do redakcji, Czytelnicy niemal zawsze stanowią rytmicznie: gdzie są rodzice, dlaczego nie interweniuje się tym, co dzieje się z dziećmi na ulicy? Czyżbyż się o sobie sprawy z tego, że z ich dzieci puszczonych samopas na ulicę mogą wyrósł przestępcy, którzy teraz zaczynają od wybijania szyb, a mogą skończyć na prawdziwych „dorosłych” przestępcach?

ARTYKUŁ 17 prawa o wykroczeniach mówi, że „kto przez niewykonywanie swych obowiązków w stosunku do nieletniego oddanego mu pod dozór odpowiedzialny dopuszcza do popełnienia przestępstwa, podlega karze aresztu do miesiąca lub grzywnie do 1000 zł”. Nie będzie chyba przesadą, jeżeli powiemy, że w naszym mieście artykuł ten dotychczas nie miał zbyt szerokiego zastosowania.

A SZKODA. Może, gdyby znalazł na sobie prawo obywateli, w Szczecinie mniej byłoby nieposłusznych dzieci po ulicy, mniej wypadków drogowych, którym one ulegają i jeszcze mniej byłoby szub, poniszczonych i leńców, kłatek schodowych i wszelkiego społecznego dobra.

H. SOCHACKA

Doaj i czystość swojego miasta!

Tu skrzesano iskrę...

BYŁO ich dwunastu. Od kilku dni ukradkiem przychodzili do Szanghaju. Wreszcie byli już w Warszawie. 1 lipca 1951 roku, wczesnym rankiem przemknęli się do położonego na terenie ówczesnej koncepcji francuskiej domku przy ulicy Fan Dze-lu, który wyposyżony im jeden z sympatyków. I tu właśnie trochę nocowały, a rano rozpoczęli pierwsze konstytucyjne zjazdu KOMUNISTYCZNEJ PARTII CHIN.

Uczestnicy zjazdu byli delegatami pięciu działających wówczas na terytorium Chin i dwóch wśród emigracji chińskiej w Japonii, Korea i Indonezji. Wśród nich udało się przeżyć do dziś. To — Mao Tse-tung i obecny przewodniczący Chińskiego Zgromadzenia Narodowego. Zjazdowi nie udało się do końca odbyć obrad w domku przy Fan Dze-lu. Francuska policja i jej rodmili pomocnicy, deptali delegatów na zjazd po płaszczyźnie. Trzeba było uciekać z Szanghaju. Zjazd kodzeli więc wędrownie na podkładzie żonki, pływającej po podszanghajskim jeziorze Dziel-szan.

DZIS w domku przy ulicy Fan Dze-lu, wybudowanym od właściciela, urządzone muzeum poświęcone historii Komunistycznej Partii Chin. W malutkich pokoiach zrekonstruowanych w stylu epoki, stoją gabloty z dokumentami, nielegalną prasą komunistyczną, rozwiastkami nielegalnymi historycznymi zdjęciami. Na ścianie jednego z pomieszczeń widnieje mozaikowy obraz powstania Lenina. Wziskry wybuchnie pożar.

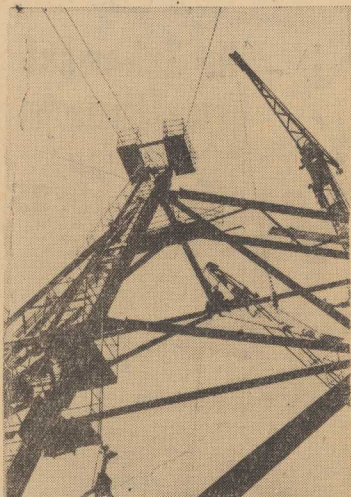
Droga, która w milonimym czterdziestoleciu przeszła historyczną Partii Chin jest najlepszym potwierdzeniem słuszności tych słów.

SZANGHAI. Ulica Fan Dze-lu. Za widoczną na zdjęciu bramą — mikroscopijnie podświetlone. Stąd drzwi prowadzą wprost do pokoju, gdzie przed czterdziestą laty obradowali pierwsi zjazd Komunistycznej Partii Chin. Dział przywrócone tu wszystko do dawnego stanu. Wokół długiego, ciemnego stołu — dwanaście okrągłych taboretów — było tu było delegatów. Na stole przykrytym białym obrusem filiżanki z cziłoną herbacianką, trochę poobkłada arkusze papieru. Wszystko wygląda tak, jakby delegaci przejeżdżali tylko na chwilę obrady.

W pozostałych pomieszczeniach mieści się szanghajskie muzeum historii chińskiego ruchu robotniczego.

Tekst i zdjęcie
J. BABIŃSKI





MONTAŻ wieży telewizyjnej w Leningradzie, której wysokość wynosić będzie 310 m.
FOT — CAF

Konkurentka Wieży Eifla — „Kryształowa solniczka” stanie w Londynie

(Wił). W Londynie wybudowana będzie w niedalekiej przyszłości olbrzymia wieża, użytkownie wyszła od wieży katedry świętego Pawła (najwyższy obecnie budynek w Londynie) i o 18 metrów wyższej od Wieży Eifla (wysokość tej ostatniej wynosi 300 metrów). Konkurentka wieży Eifla, budowana będzie całkowicie ze stali i szkła. Składając się ona będzie z sześciu kondygnacji — pięć z nich pomieszczeń obrzędów, a szóstą wystawową, gdzie urządzona będą targi międzynarodowe. U podnóża wieży zaistnieje parking dla 4.500 samochodów. Budowa „kryształowej solniczki” — jak nazywają londyńczycy wieżę (model tej przypomina kształtem popularne solniczki, sprzedawane w maszynach lodowych) pochłonie przeszło 10 milionów funtów szterlingów. (API).

W ICH rozmowach nie zauważono ukrytego kodu. Stwierdzono natomiast, że aparat Barbary Jelonek został uszkodzony celowo przez dokonanie zwarcia. „Nasz” szpieg był obnażony jak najdokładniej z techniką radiową. Natomiast „Eryk” milczał jak zaklęty, pomimo kilkakrotnego wywołania go przez Mitule, który szybko naprawił swój aparat. Było to moje przeoczenie, ponieważ należało poprosić Mitule, by odwrócił naprawę i tym samym dał możliwość nieznanemu szpiegowi dalszego podsywania się pod jego sygnały. Ułatwiłoby to naszemu radionasłuchowi wykrycie nielegalnie działającej radiostacji.

ZELIZAL się koniec maja. Szpieg nie dawał o sobie znaku życia. Szef przypuszczał, że został spłoszony w Bydgoszczy. To woda na nasz młyn — mówił szef. — Możliwe, że się przyczekał — a więc przestał działać. Na pewno jest niespokojny, a człowiek niespokojny robi błędy. Wszystko go pcha w nasze ręce. Trochę cierpliwości.

CIERPLIWOŚĆ, przynajmniej, miałem na to wiele. Siedzenie w gabinecie i czekanie na wiadomości męczyło mnie strasznie.

XI

Z POCZĄTKIEM czerwca, opanowując podniebie, wchodziłem przez bramy pokusowego więzienia. Złatawłem formalności i skierowałem się ku pokojowi przesłuchań. Przypomniało mi się, że w tym miejscu, w Szczecinie, był tylko trochę więźniów. Minuty oczekiwanie wydawały mi się godzinami. Oparłem się o biurko, wyglądając przez okno na dziedziniec, na którym więźniowie odbywali swój codzienny spacer.

Nareszcie Zapakowano do drzwi i wszedł strażnik, a za nim starszy już mężczyzna w szarym więziennym kitlu. Inaczej wyobrażałem sobie to spotkanie. Sądziłem, że przedtem dojdzie do pościgu, strzelaniny, a odbyło się to zupełnie inaczej. Strażnik oddalił się i zostałem sam z więźniem. Gestem ręki wskazałem mu krzesło. Chwilę przysiadłem się mu. Oceniałem go na

Kosmici podobni do nas?

MIŁOŚĆ na planecie „X”

UCZENI radzieccy bardzo rozczarowali autorów powieści fantastycznych, przepowiadając, iż wysłani z Ziemi astronauta przeleciałszy miliardy kilometrów ku innym światom znajdą tam... ludzi.

Nie będą to żadne stwory o wyłupiastych oczach owada. Ani żadne galaretowate bryły protoplazmy szukające się miłości na powierzchni planety. Ani wszczęmne ośmiornice. Ani też owady o umysłach Einsteina. Po prostu, dwunogi, jednogłowy człowiek.

do środka Ziemi, to autorzy „science-fiction” w poszukiwaniu naprawdę fantastycznych tematów muszą uciekać się do malowania różnych niesamowitości. Co się zaś tyczy ubóstwa fantazji w kreśleniu scen miłosnych — to „kogo obchodzi jak wygląda miłość na planecie X?”

Radziecki biolog J.M. RAŁ z swej strony oświadczył autorom, iż wyższe formy życia istnieją na innych planetach, musiały rozwijać się według pewnych uniwersalnych praw. Rał sformułował jedną z takich zasad. Głosi ona, że w procesie ewolucji zmniejsza się liczba kończyn zwierzęcego organizmu. „Stworów długonogiach, rogatych albo wielolękich, z fantastycznymi powiększonymi odnóżami nigdzie nie ma” — powiedział uczony.

Każdy kosmita ma

prawdopodobnie dwoje odnóży przednich i dwoje odnóży tylnych, albowiem taki układ pozwala szybko poruszać się w przestrzeni. Ale nie jest wykluczone, iż mieszkańcy innych planet mają troje albo i więcej oczu.

„Krótko mówiąc — oświadczył na konferencji Anatoli KAZAN-CEW, radziecki pisarz, autor powieści fantastycznych (znanych także w Polsce) — z odległości kilkuset metrów nie moglibyśmy gołym okiem odróżnić człowieka od istoty rozumnej z innego świata”.

(NNT—PAP)

Powietrze w konserwie

W Australii istnieje jedyne na świecie fabryka, która produkuje „powietrze w konserwach”. Operacja nie jest zbyt skomplikowana, polega bowiem na hermetycznym zamknięciu złozonego powietrza górskiego w blaszanych balonach. Służą one alpinistom do przyciągnięcia płuc do oddychania rozrzedzonym powietrzem wysokogórskim przed wyruszeniem na wyprawę wspinaczkową. (NNT—PAP).

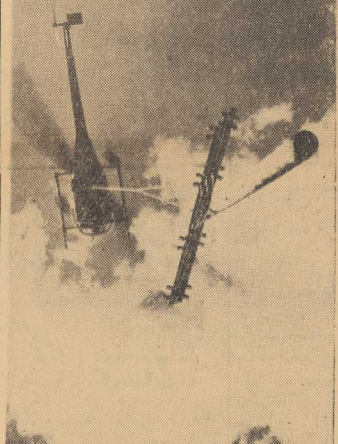


HELIKOPTER ustawia stopy telefoniczne na trudno dostępnym odcinku górskim w północnym Idaho (USA) za oszczędzenie setki godzin pracy robotników, którzy musieli się tu wspiąć na linach, metr po metrze, na zbocze o nachyleniu 50 stopni. CAF

MATEMATYK króla Jana i jego zegary

NADWÓRNY matematyk króla Jana III Sobieskiego Adam Kochański, miał swoje „hobby”: zajmował się z pałcem zegarmistrzostwem. Zagadnieniu temu poświęcił dwa dzieła techniczne, wydane w latach 1687 i 1685. W jednym z nich — omawiając koła zębate, wahadła i mechanizmy — przedstawił nowe nieznane wówczas w świecie konstrukcje.

W innym dziele autor polski, niestety nie uścisnął, więc nie udało mu się stworzyć nowoczesnych zegarków Hooke'a, ośmi, dał m. in. przegląd wynalazków własnych: wahadła magnetycznego oraz sprężyny regulujące ruch wahadła w zegarku. (K)



55 lat. Był całkiem łysy, twarz miał okrągłą, ręce o długich palcach. On również mierzył mnie swym ostrym, przenikliwym wzrokiem. Na przećwiko mnie siedział uniwersalnym szpiegiem. Szpieg poszukiwany przeze mnie około miesiąca. Ujęto go w dziwny sposób; jak zwierzę w zastrawione sidło. Miał opuścić Polskę przy pomocy balonu, którym przybył w dniu 5-go maja jako „latający talerz”.

URZĄDZILIŚMY zasadkę. Wokół pagórka, na którym zakopany był balon, specjalnie zaizolowane urządzenie elektroniczne zaszyfrowało przybycie naszego „astronauty”. Przy butli z tlenem założono coś w rodzaju siatek, a sama butla została w odpowiedni sposób przymocowana do ziemi. Dotknięcie butli spowodowało w sposób automatyczny zamknięcie się obroży wokół ręki. Szpieg szarpał się jak osaczony zwierzę, a gdy nadbiegli pracownicy kontrwywiadu, zaczął udawać waria. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Obserwacja morza nie dała, ponieważ w tym czasie przejeżdżało wiele statków. Zdałem sobie sprawę, że śledztwo nie będzie łatwe.

Zapytałem o imię inazwisko. Nie otrzymaliśmy

żadnej odpowiedzi. Wzruszenie ramion, które miało oznaczać: nie wiem o co chodzi. Uzbroilem się w cierpliwość. Zaczęłem pytać o rodzinę. Aresztowany uśmiechnął się. „Wesoły”, powiedziałem, „zobaczmy co będzie dalej”. — Co robiłście w lesie o tak późnej porze? — Pytanie wywołało reakcję dość osobliwą. Aresztowany wstał ze stołka, podskoczył do góry i pokazał mi język. Kazałem mu usiąść. Nie posłuchał. Chciał się rozebrać, a gdy mu zabroniłem, zrobił ruch ręką, oznaczający, że to ja jestem niepełna rozumu. Pokazałem mu zrobione w no cy zdjęcie, gdy stał i odkopywał balon. Najkapatniej było zdjęcie, na którym mowcał się z automatycznym zatraskiem. Obiektów mimo nocy wyraźnie uchwycił jego pełną groźy i napięcia twarz.

NIE ZAREAGOWAŁ. Do przerwy obiadowej nie nie osiągnęliśmy. Była to metoda — gra na zwłokę, która jemu osobliwie nie pomogła. Chodziło tylko o to, żeby inni agenci mieli więcej czasu na zniknięcie. Każdy szpieg ma określony termin powrotu do swej bazy macierzystej. Jeżeli nie zgłasza się w terminie, oznacza to, że został aresztowany, a wtedy wywiad stosuje, o ile to jest jeszcze możliwe, różne środki zaradcze, zmierzające do tego, by uchronić innych agentów. Jest to metoda często używana i usilnie wpajana „pupiliom” szkół wywiadowczych.

Nie pozostawało mi nic innego, jak skierować aresztowanego na badanie psychiatryczne. Chciałem tylko wydobyc z niego przynajmniej jedno słowo, aby usłyszeć jego głos lub stwierdzić, że ma akcent.

PO PRZERWIE obiadowej rozpocząłem znowu przesłuchanie. Podsunąłem mu kartkę i poprosiłem o napisanie kilku słów. Chciałem porównać jego pismo z pismem na kartce meldunkowej.

HUMOR



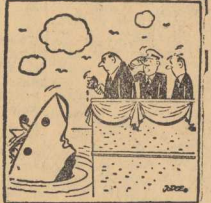
— Cześć pracy! Pan też się przebrał?
„Ici Paris” — Paryż



— Czy mam dalej robić ten sweter na drutach, panie doktorze?
„Lilliput” — Londyn



— Nie miałem pojęcia, że to stół również do wyrabiania ciasta.
„Quick” — Monachium



— Ja myślę, ekscelencjo, że za mocno uderzył pan tą butelką szampana!



— Chwileczkę, wpierw praw szczerkę.